36 Nutford place, Bryanston Square London
dnia 27go Czerwca 1837 we Wtorek

Kochany Wielgrzymie

Bukaty powiada że pisał mi pod dniem 4go bm. list tego mieszny meten. – Pośrednictwo wasze i gotowość natychmiastowa w podjęciu się i dokonaniu żądań i życzeń naszych mocno mnie i najprzyjemniej ucieszyły – za co wam szczere i szczere podziękowanie. Bukaty mi o tem donosi i odaje się ród stego rozporządzenia.

Maria musi już być w Paryżu. Oddałem ją na ręce pewne znajomego mi, przyjaznego, i jednego z najregularniejszych księgarzy – Stem wszystkiem pójdź zaraz do niego żeby się uwiadomić dowiedzieć gdzie musi zatrzymać – Nazwisko jego jest Kernot, wystrzegiwał się dawniej u Würtza –

Skoro wasz żądacie do własnego zbioru, niespodziewajcie się znaleść Bansemera tak twardym – Chętnie wam je on przyszle, Bansemer sam pisze do was dzisiaj – i odpowie wam na wasze pytania zawarte w liście do mnie z 21. bm.

O dziecięciu Dwernickiego słyszeliście – ale scena nieskończona – Wiecie że portsmuczanie dzielą się nadawał nierówne liczby stronnictwa – arystokratów i Demokratów – to jest ludzi którzy się kiedyś w obliczu świata skompromitowali przyjęciem ofiarowanych portek na które większa liczba nie przystawała – i portki szanowne, robione robotą jak wszystkie portki na świecie i do osób zastosowane, miały jakąś moc ukrytą. Skoro się dostały na zad Żołnierzy niektórych w Portsmouth, że ich natychmiast przemieniły w Arystokratów. Widać więc że arystokracja portsmuczan musi się mieścić w dupie, demokracja także nie inne niże u nich. więc

Sidlika

siedlisko. Dobrze o tem wiedzieć dla tych co ludzkie choroby leczyć muszą – będą wiedzieli skąd je wyganiać. Demokracia goło-dupna jako większa liczba, ma dużo konkurrentów do siebie – we wszelkich zdarzeniach ważnych politycznych konfederacyjnych Polskich. Więcej o wyprawie Dwernickiego do Portsmouth w celu przeciągnienia Gromady do ogółu Londyńskiego gdzie jego poważna osoba prezyduje. Wyprawa ta jak wiecie niedopięła celu. Skończyła się na zaproszeniu Gromady do trzymania dziecka Jenerała do chrztu. Wellmann naczelnik goło-dupnych przyjęło, ale po wyjeździe Jenerała gdy rzecz uważniej zważyli – goło-dupcy ojcostwo za zgubne podstępne dla siebie ~~uznali~~ ogłosili – i swego przyłożenia się do ceremonii odmówili. Straszny to był nos dla Jenerała – dotąd tego zapomnieć nie może – Wellmana ile razy kto wspomni mu o ~~tem~~ nim obelżywemi wyrazami okłada. A przecież jakże rzecz ustanowiono. Uciekniono się do Gromady arystokratów, odzianych w Portki – oczywiście ludzie porządniejsi – lepsze miejsce mogli zająć w ceremoniale. Aristokracia zawsze wbrew interesowi powszechnemu działająca, i w tym razie niedrodną się pokazała – Aristokracia zawsze ubiegała się za koronami – tytuł ojca chrzestnego bardzo się Portsmutskiej podobał. Tym szczęśliwym aristokratą był Burzyński – zuch chłopiec – za to u Jenerała przeszłej niedzieli był na obiedzie. Tu Jenerał wielki Demokrata emigracyjny siedział przy Gromadzie wielkim aristokratą Portsmutskim – Powiadam wam że Farsy z Portsmouthem nieskończone –

Donosiłem wam o myśli przeniesienia Gromady z Portsmouth do Londynu – wylęgłej w zbawczych głowach

ogołu Londyńskiego. Naczelnicy mniędzy Portsmuczan nie w cieniu bito opozycja się wkrótce jasną się okazała. Ogół więc osądził za rzecz potrzebną ostrożnie pochodzić koło tego I jakże się biorą do rzeczy. Krępowiecki w mieście – wiedząc że to dumny człowiek a stawny z znaczenia chciwy. Wysyła tedy Szanowny ogół Londyński Deputacją od siebie złożoną z Beniowskiego do byłego naczelnego wodza Krępowieckiego a teraz Radcę tajnego Portsmuczan. I ceremonia w ten sposób się odbywa (a oczywiście wszystkie szczegóły tego poselstwa tej deputacii spisane i zekomunikowane będą dostawione Portsmuczanom) – Beniowski wprzódy pyta Krępowieckiego "Wierzysz w Boga" – "Wierzę" – "Wierzysz w ~~Chr~~ Christusa" pyta Beniowski "Wierzę" odpowiada Krępowiecki. – Wyobraź jeżeli całą moc farsy, całą niezbadaną przezorność ogółu gdy sobie przypomnicie że jeden i drugi – Krępowiecki i Beniowski – oba są mechesy – a więc i dotąd Żydy! Krępowiecki przynęknął sprowadził żołnierzy z Portsmouth. Dowiaduje się o tem Worcel w Portsmouth i Dziewicki w Londynie. Na tę wieść wpadają we wściekłość, Dziewicki pędzi natychmiast do Portsmouth – i pewno wojna domowa. Otoż nowiny.

Michalski – tabakowista – spalił się – Różne wieści – powiadają że umyślnie.

Wasz Leonard

Pan E. Januszkiewicz
Paris.

10

Monsieur le Gérant
de la Librairie polonaise
rue des Marais St Germain
Międzyrzec N. 17 bis

[BK 2412]

1. 100

7 Clements Inn, London
24 Lipca 1838. we Wtorek.

Kochany Pielgrzymie!

Kontski stary kwasi się i krzywi że mu rzeczy nie idą po maśle ale jednakże appetytu nie traci, ztąd pokazuje że ma organizm zdrowy. W wyborze przewodnika trudność mieliśmy nie pospolitą; ale się znalazł jeden dość skrzętny i przyzwoity. Pokazuje się jednakże że Kontścio stary pod wyrazem przewodnika rozumiał talizman za pomocą którego wszystko się staje. Ten zaś poprostu jest przewodnikiem, żadnych własności talizmanowych nie posiada. Z mojej strony ja zrobiłem wszystko co mogłem, i czego w mojem położeniu wymagać można było odemnie. Jak wiecie, pracuję w jednem biurze od rana do wieczora, przeto wieczór tylko i bardzo wcześnie z rana widzieć się z Kontskiemi mogę. Inaczej byłbym niezawodnie sam ich przewodnikiem. Malec grał już przeszłej środy, u Moschelesa gdzie była gromadka Artistów żeby

go

go słyszeć; w Piątek grał u Księżny Somerset mieszkającej w Wimbledon Park – Kompanija była liczna i znamienita bo osoby krwi Królewskiej się znajdowały przed któremi Apolek się popisywał – Wczoraj mieli iść do Lorda Burghersh passionowanego muzyka, który w tej chwili przez siebie napisaną operę wystawia – . Apolek nie dał się jeszcze słyszeć publicznie z tąd mamy trudność z Gazetami – ale mam obietnicę od jednego że umieści o nim Artykuł – niestety tylko że trochę leniwy człowiek – Takę więc macie krótką relacię pobytu krótkiego tu Kontskich. Lipinski walczył tu z temi samemi trudnościami, stąd jeżeli wyprawa Kontskiego do Anglii pójdzie mu nie zupełnie po myśli, będzie czerpał pociechę w przeświadczeniu że wielkich ludzi też same, w tych samych miejscach przygody trafiają – . Apolek da się słyszeć publicznie na Zabawie drugiej Wiejskiej dla Polaków którą dadzą w przyszły poniedziałek – Apolcio jest tęga sobie chłopczyna. – A nic o Pannie Eugenii nie wspomniałem – Panna Eugenia jest caca panienka, śliczne ma oczęta, te oczki wiecznie się śmieją, i tysiąc figielków igrać w nich się zdaje – Przeczywiście szanowne ma oczy, twarz zdaje się jaśnieć pod ich promieniami – W rozmowie, w opowiadaniu usta zdają się mówić swoje, a oczy swoje, a wymowa oczu jest niesłychana – Zapewne to wszystko sami wiecie i znacie lepiej, ale nie wszyscy ludzie tem samem okiem na te same patrzą przedmioty, wasze oko może więcej w Pannie Eugenii widzi – ja wam powiedziałem co moje widziało – mieszkają pod N° 5 na Frith Street, Soho Square – płacą dwadzieścia pięć Szylingów tygodniowo mają za to trzy pokoje na pierwszym piętrze – dwa łóżka – Ciekawy jestem jak tę trudność matematyczną rozwiązują – jak dzieląc dwa na troje.

Seweryn dawno już wyjechał – zalega u mnie dwa numerów i list do niego od was. Przybrać się nie mogę dać wam o nich i jego towarzyszach słów parę – Oryginalni są ludzie nie

wiem

wiem czy młodość może wymawiać.

Powiadaliście że ktoś Wam mówił że Piotr Falkenhagen Zaleski ogłosił drukiem odpowiedź na zarzuty sobie czynione — tego nie zrobił ani myśli zrobić — nie dla tego żeby nie dbał o honor swój, ale poprostu że najmniejszej do tego nie widzi potrzeby. Treść cała zaskarżenia dostała się w ręce osób z któremi ściśle był połączony, a które jak zaskarżenie mówiło, miał szpiegować; ale wszystkie te osoby pospieszyły z listowemi zapewnieniami o niezmniejszonem ich poważaniu dla niego, i w jakiem świetle widzą zarzuty. Dla spokojności Zaleskiego to było dostatecznem — i nie myśli bynajmniej starać się o przekonanie osłów ogólnych do których tła wszystko przystaje, wyjąwszy co jest godziwego i mądrego.

Mówiąc o Kernocie zdajecie się być strachem poruszeni. Ale to człowiek uczciwy jest i pewny. Muszę was zapytać czemu go nie wyzwiecie na korespondencją, — dla dowiedzenia się jak rzeczy stoją. My nie zawsze czas mamy dopaść do niego.

Bardzo Wam wdzięczny jestem za wykaz wydatków podróży do Paryża — być może że jeszcze pomyślę o wyprawie.

Wasz (podpisano) Leonard.

Pan E. Januszkiewicz
Rue des Marais St Germain
No 17 bis Paris.

1. 102

7 Clements Inn London.

7go Sierpnia 1838 we Wtorek.

Kochany Pielgrzymie!

Nie wiedziałem o tem (a czy godziło się przemilczeć) że najtęższy Kontski jest niedościgniony poeta. Przypadkiem odkrył mi ten ważny przymiot w naczelniku tak ważnej rodziny. Nie raz sobie głowę łamałem, jakim sposobem ze szczepu tak suchego jak Kontski mi się wydał i wydaie mogły się powydobywać cztery, jedno w drugie tęgie latorośle? Jakim sposobem Ojciec nie muzyk mógł płodzić dzieci same Artisty? Ale zagadka teraz odkryta odgadniona. Kontski jest mąż natchnienia ~~nat~~ natchnienia niewyczerpanego. Ten ogień Niebieski którego został naczyniem; przelał, tchnął w każde z dzieci swoich – i dlatego każde z nich jest poetą swojego rodzaju – W tworzeniu Kobiety był równie rozważny jak pierwszy twórca. Kobiety nie chciał spłodzić Artistką – bo tworząc ją taką musiałby jej zetrzeć rysy kobiecości, których Artystkom prawie po-

wszechnie

wszechnie nie staje – rysów piękności – Wolał Pannę Eugenią stworzyć przystojną układną i pobożną – bo niedzieli bez kościoła nie puszczają, chociaż Siwosz, dużo mi grzesznych wyrazów nakładł w ucho. Naprzykład jego piosenka siedmiu smacznych doskonałości, które mi się wyjąwszy rymówek zupełnie w głowie poprzekręcały – I podług mnie piosenka owych siedmiu doskonałości tak stoji: Wiśnie, morele, brzoskwinie, płeć jasna cycie twarde dupa ciasna i jako najdłuższe siedzenie (które powinno rymować z brzoskwinie – co nie wprzód nastąpi aż język Polski w rymowaniu poprzestanie na jednej końcówce). i nb deklamował te wiersze tak nie głośno że Panna Eugeniia ich pewno nic słyszała (jeśli nie chciała) –

Teraz o Apolku. Idzie chłopczyna jak zawsze. ściele mu się droga do obecności Królowej Angielskiej przez Księżnę Sutherland, (Mistress of the Robe.) Mistrzyni Garderoby, z którą się zapoznał przez Lorda Stuarta w Beulah Spa. Otóż szanowna Księżna Sutherland miała Państwa Kontskich u Siebie w Sobotę przeszłą. Obsypała ich takiemi istotnemi grzecznościami, że Lord Stuart i sami Państwo Kontscy nie posiadają się z radości, rokują dużo z tego – Za oznajmieniem ich przybycia Księżnie, wyszła na przeciwko nich Córeczka Księżny i przyjęła ich we wchodnym pokoju – i zaraz powiodła ich do drugiego – gdzie goście i Księżna bawili. Księżna ich natychmiast uprzejmie przywitała – prezentowała im swoją dość liczną rodzinę – siadała przy Apolinarsiu – rozmawiała z nim – chwaliła – cieszyła się z jego gry, dziękowała za granie – i ledwie trzeciem razem nasycić się dała – Grał przeto u niej trzy razy – Słuchany

był

z przyjemnością i otrzymał obietnicę, że się Księżna postara ażeby Apolinari grał u Królowej. —

Z Gazetami trudno mi idzie, do tej pory we dwóch tylko dwa Artykuły umieścić potrafiłem — Ja w końcu się pokaże że chociażem najmniej bywał u Kontskich — i najmniej obiecywał — nie przeto mniej zrobiłem — jeśli nie więcej jak ci co obiecywali —. Ma mi za złe Kontski stary, że u niego często nie bywam i że Koledzy ci których mu przedstawiłem nie bywają u niego — Dwie są rzeczy temu na przeszkodzie — Najprzód co do mnie — praca moja dzienna która mi nic czasu dla siebie nie zostawia — a co do drugich, chęć nienachodzenia ich domu częstemi odwiedzinami, tem bardziej że ma Córkę do której koperczaki przypuszczać by można —. Delikatność więc Kolegów moich tłumaczy Stary ze złej strony —. Nic mu byłoby w świecie łatwiejszego nad bywanie częste w ich domu, tem bardziej że zawsze częstują — jak stary zwyczaj Polski każe — Ale my Emigranci wiemy że to kosztuje, — wiemy to lepiej jak kiedykolwiek Polacy wiedzieli. Chęć oszczędzenia więc kieszeni pana Kontskiego Pan Kontski nazywa brakiem grzeczności — Aby jednakże miał za swoje — dokuczę mu odwiedzinami —

Czas ucieka dla człowieka, krótki wiek — tak powiada Kontski — ja kończę

Wasz (podpisano) Leonard.

Piersi bolą, jak bolały.

Reszta dalej.

W^{mu} Eu: Januszkiewicz

Paris.

1. 107

Clements Inn, London.
10° Sierpnia 1838. w Piątek

Szanowny mój Pielgrzymie!

Appolo mały Polski bardzo sobie podobał w małej Królowej Angielskiej, chociaż on i Królowa nie są mali – jak to światu wiadomo. – Królowa Angielska podobała w graciu Polskim – bo trzeba wam wiedzieć że się w zeszłą środę oboje widzieli – w nowym Pałacu Królowej. Tak więc cel wielki wyprawy Apolka do Anglii – popisania się u dworu – został dopięty – Po pierwszej grze Królowa przywołała go pod siebie i zrobiła mu ten wielki honor, za który połowa Anglików w Anglii, chorujących na niezgaszoną miłość dla Królowej dałaby sobie życie odebrać, honor utkwienia swych niebieskich oczu w śmiałe i wymowne źrenice Apolinarego. Patrzeli więc na siebie – rozmawiali z sobą. Królowa oczywiście pierwsza zaczęła – Od jak dawna uczysz się grać zacząłeś? – od pięciu lat N. P. – Któż był twoim nauczy-

cielem

cielem? — Moj Brat — I kochasz się w muzyce? od maleństwa! Coż chciałbyś mi raz jeszcze zagrać? — Bardzo chętnie — kiedy tak z sobą rozmawiali wszystkich oczy zwrócone były na niego i na Królowę a otaczały Królowę wszystkie Damy Dworskie i cała partja którą Krolowa miała na obiedzie. A trzeba wam wiedzieć że uroda Królowej sięga tylko cal jeden nad pięcio stopami — tak, że ktowie czy Apolek nie jest słuszniejszy od Krolowej: bardzo więc od siebie odbijali. Jego roskoszne włosy ocieniające twarz bladą robią z niego uderzającą figurę. Po powiedzeniu bardzo chętnie; stanął na swoje miejsce i kiedy miał zagrywać Muzyka Wojskowa odzywająca się z przyległego pokoju ucichła. Grał tedy kompozycię Lafonta — I to się podobało. Proszono go aby się gotował do trzeciego zagrania — a w przerwie Muzyka Wojskowa znowu się odezwała. Apolek rozłożył nóty z wariaciami Beriota, i za danym znakiem muzyka Wojskowa ucichła znowu. Grali tedy sobie na przemiany. Królowa która uchodzi za wielką znawczynię muzyki gustowała w kompozycyi Apolinarego i wyrzekła że się ta jej najbardziej podobała — Apolek bawił z Królową od dziesiątej do dwunastej — I tam gdzie Królowa jest największą władczynią w pałacu swojem — wszystko wysilało się — widząc że Krolowa w muzyce Apolka gustuje z pokazywaniem że i oni gustują nie mniej — Księżna Sutherland, której Apolek winien bytność swoją u Królowej, przytomną była także i radowała się tem że Apolkowi tak się udawało. Ponieważ Pan Kontski i Panna Eugenia towarzyszyły Apolkowi byli tedy razem z nim w pałacu i mocno obserwowali wszystko w nim a osobliwie Krolowę. Słuchajcie więc co o niej powiadają. To co jest szczególnego

w Krolowej

w Królowej to jest płeć, która jest cudnej i rzadkiej białości — oblicze, szyja, i ramiona są śnieżne od białości — Włosy jej nie są zupełnie blondynowe — są z rzędu tych które trzymają średnie miejsce między blondynowemi a chatynowemi — Ale wyznać trzeba że nie ma tych włosów za wiele i mocno Apolkowi zazdrościć musiała którego włosy sama obfitość rozłaczała. Dla tego też Królowa gładko nosi głowę. Czoło ma piękne i wyraźne ale nie w harmonii z całą jej figurą. Wielkie rysy twarzy tak są nie regularne że nie widzieć czy twarz jej jest okrągła czy podługowata. Nos lekko zakrzywiony oddziela się od twarzy w sposób suchy i kątowy który się nie przyjemnie uwadze natrząca. Oczy raczej duże jak podługowate, są jasno niebieskiego koloru, ale bez najmniejszej iskierki żywej — dla tego te oczy patrzą szeroko ale nie przenikają daleko. Gęba uczciwie duża, przez otwór urobiony w naturalny sposób wargą dolną która spada na porządną bródkę, pozwala widzieć bielutkie i porządne ząbki. Łono przystojnie ubrane, jakoś źle się łączy z szyją która jest trochę chudą, chociaż krótką. Fizjonomia zwykle surowa niekiedy nagle obleka się słodyczą — ale w ten czas widać na niej wyraźne piętno dystrakcyi —.

Tak jak powiadają Finis coronat opus., Apolo zakończył grą u Królowej — i oczewiście do wieńców swoich które na innych dworach pozyskał, przydać dziś może nowy pochwalny od młodej i potężnej Królowy Angielskiej. —

Stan piersi nie daje mi pisać więcej — Pan Jerzy Lubomirski siedzi w tej chwili gdy to piszę prosi o załączenie ukłonów jego i doniesienie że jutro wyjeżdża z Londynu do Belgii skąd was uwiadomi listem. Dla tego ze wszelkiemi dla niego przesyłkami wstrzymajcie się. — Wasz (podpisano). Leonard.

S. E. Januszkiewicz.
Paris. —

106

7 Clements Inn. London
30° Sierpnia 1838 Czwartek.

Kochany mój Pielgrzymie!

Kontscy ruszyli wczoraj z Londynu do Boulogne, gdzie zamyślają zabawić tak długo jak potrzeba na danie jednego Koncertu. Ma im w tem głównie pomagać Pietkiewicz, ale nie ma jeszcze paszportu podpisanego.

Bojąc się opłat i innych niedogodności na komorze Panna Eugenia postanowiła jednym się tylko obarczyć atlasem, stąd drógi byłem zmuszony powierzyć Pietkiewiczowi, który zapewne razem z Kontskiemi stanie w Paryżu. Żądaliście dwóch albo trzech Atlasów, ja rzeczywiście trzy dla was przygotowałem, ale jak widzicie dwa tylko mogłem przesłać. Do każdego z Atlasów dołączyłem po dwa portrety moje - Cztery ich tedy odbierzecie. Przeznaczam je jak następuje. jeden dla was; drógi dla Bukatego; trzeci dla Ludwika Chłędowskiego, kochanego chłopczyny a mego dawnego ucznia. Czwarty zaś niech leży

u was

u was w rezerwie, już to dla pokazania rodzaju rysunku Molinarego, już dla dania ktoby jeszcze żądał.

W liście mojem do was z dnia 27 Kwietnia r. b. doniosłem wam że dwa Exemplarze Atlasu przesłano wam do Paryża na ręce Bystrzanowskiego rue du Bac № 49. / po które jak się pokazuje nie musieliście się zgłosić, a przynajmniej nie donieśliście mi o tem. Przez Atlasów, jak pewno wiecie, właściciele oddają w komis za cztery —.

Prosicie mię o rozprawę Wolskiego o pisowni. Miałem ją dawno u siebie — i aż nawet wtedy kiedym wam zaproponował artykuł o pisowni — Broszurka ta jest pełna najśmieszniejszych niedorzeczności, nie wiem rzeczywiście czy wziął choć jedno stanowisko z którego małe znawstwo budowy naszego języka zbićby go niedołało. Zaczęcie jego naprzykład jest paradne; powiada chcąc pisać wyraz chcąc podług niego trzeba pisać hcąc a to dlatego powiada, że my nie wymawiamy w tem miejscu tak jak piszemy to jest że nie wymawiamy tshcąc (bo u niego chcąc równa się tshcąc) lecz dla czegoż chcąc przeszło w pisowni jego na tshcąc "oto że Niemcy chcąc oddać nasze c oddają je przez dwie litery t. s — Biedny Wolski chcąc wyrazić trudność" wymówienia wyrazu naszego chcąc poszedł aż do Niemców, pożyczyć od nich dwie litery na samą literę c i z tąd zrobiło się że wyraz chcąc który ma tylko cztery głoski w sobie otrzymał ich aż sześć w objaśnieniu Wolskiego; takim, takim sposobem objaśniając wyrazy Polskie po Niemiecku, nie dorachowalibyśmy się głosek w wyrazie np szczęście. Biedny Wolski zdaje się zupełnie nie wiedzieć że u nas dwie głoski często jeden tylko dźwięk maluje jak sz, cz, dz, dź i. t. d i że u nas ch jest pojedynczo tylko głoską, i taka jest, różnica między ch i k jaka

zachodzi

jaka zachodzi między p i b t i d f i w iże u nas jest różnica między chuchać i hamować których pisownia Wolskiego ułatwiona nierozwiąże — jak tego może probować na cudzoziemcach np na Francuzach lub Anglikach, ktorzy ch nie mają. Anglicy np mają wyraz ham (Szynka) ktory bynajmniej nie pozwoli im wymowić wyraz Cham. Stąd dowody na jedność i nierozdzielność głoski h w ustach cudzoziemcow rozstrzęsć się dadzą. — Karol Sienkiewicz ma podostatkiem exemplarzy ułatwionej pisowni Wolskiego — i piszę do niego tą pocztą żeby wam udzielił z parę — jeśli krytykować myślicie tę broszurkę jego, niech się kto weźmie do tego, co rozumie rzecz, a nie taki co krytykował pisownię Bausamera, bo by to ani za grosz sensu nie miało. Mogłbym się podjąć tego bo mam pod ręką dobre źrodła, ale boję się obiecywać —.

Wierz—tkie—pie był źrodłem niewyczerpanym pociechy dla nas. Nie masz prawie Polaka ktory pod tym względem na bytności i znajomości jego w Londynie nie skorzystał, każdy coś z niego pamięta. między innemi powiem ciekawość. Zapewne doszła was wiadomość zkąd inąd że Wierz—tkie—pie zamyślił spekulacyą na sławnej karecie Soulta, ta kareta mu posłużyła do zajechania przed każdego Polaka ktorego użyć mogł korzystnie i skutecznie do popchnięcia karety w świat — Ale jak łatwo się domyśleć, w Szlacheckiej jego głowie wszystkie korzyści wypadły i powinny były wypadać na jego stronę, żadne zaś na stronę tych ktorzy tylko ciągnąc po świecie karetę mieli. To jakoś do głowy Wilczewskiego nie przystawało, nad czem się Szanowny Poseł okropnie zadziwował. — i w końcu stanęło że Wilczewski nie chciał przyjąć warunkow i podjąć się sprzedaży. — Musiał więc dzielny właściciel sysowanej karety udać się do kogo innego, ktory mu tylko same korzy

ści

ści i wszystkie wyciągnąć się naj- dające korzyści dać obiecał.- Przekonywał zaś wszystkich wielki poseł następnemi dowodami (5) Pan B. nie wie że ja mam wielkie wpływy; on zapewne nie wie że ja więcej niż sto franków na miesiąc biorę; on nie wie co ja za jeden jestem – ale niech idzie do tych miejsc gdzie posłem obrany byłem a dowie się z kim ma do czynienia. On nie wie że on wiele traci przezemnie, bo ja bym tu nie raz ale trzy razy na rok przyjeżdżał; co raz z większemi spekulacyami". Mówił zaś te słowa do jednego z naczelnych urzędników sklepowych Bausemera; człowieka bardzo spokojnego, w którego (tak się posłowi zdawało) rozumowania jego jak w gąbkę wciekało – ale i gąbka w końcu naciągać przestać kiedy napiła się do woli i więcej pić nie chce – tak i urzędnik Bausemera natykawszy do woli ważnych słów posła do woli, w końcu już zdawał niechcieć więcej ich przyjmować. Wtedy Poseł zrozpaczony rzekł do niego te pamiętne słowa: "Ja muszę być człowiek kiedy mnie trzy powiaty na posła wybrały! Dla tego nie tak łatwo wywieść mnie w pole" I to rzekłszy powiózł się z karetą swoją.

Odsyłam wam list wasz do Urockiego który mnie doszedł po wyjeździe jego i od tąd aż do dnia dzisiejszego tłukł się po kieszeni mojej. W tej chwili pytał mnie jeden z rodaków o miejsce pobytu Seweryna Uruskiego, powiadając zarazem że ta wiadomość potrzebna jest dla jednej Panny która go gwałtem chce mieć na obiedzie i postanowiła nie jeść dopóty dopóki nie będzie go miała u siebie. Nie znam jej ani wiem co za jedna. Biedna jeżeli szczerze czekać postanowiła umrze z głodu nim jej amurczą obecnością powoli nasycać się jej szanownemu żołądkowi. Zapytanie przyszło z Brice Castle zapewne z tego miejsca Seweryn wracając do Londynu jechał

w towarzystwie

w towarzystwie jednego Anglika który o nim wielkie dziwy podróżne rozpowiadał a między niemi następujące. Kocze Angielskie które rozwożą podróżnych po kraju zatrzymują się zwykle trzy razy w trzech różnych miejscach, jeżeli podróż trwa dzień cały, a to dla dogodzenia podróżnym żeby o swoim czasie mieli w podróży śniadanie obiad i kolacyą. Miejsca w których się zatrzymują są stałe i dlatego podróżni za przyjazdem wszystko gotowe zastają co do jedzenia potrzebne. Stąd podróżni nigdy się o jedzenie nie troszczą, i kto może nie opuszcza tych miejsc szanownych żeby tylko dla samego rozgrzania żołądka; chociaż czy kto wiele czy kto mało zje płaci zarówno; i ci co mogą płacą chętnie bo to wielka wygoda. Seweryn poczciwy wiedział o tych zwyczajach, ale jego finansowe wyobrażenia nie pozwalały mu płacić za to czego zużyć nie mógł a wyboru nie miał wolnego: I kontent był z tego. Zamiast złazić razem ze wszystkiemi z kocza żeby żeby wejść do Izby jadalnej, on zląpiwszy na ziemię maszerował zaraz za węgieł żeby mógł swobodnie wydobyć bułeczkę jedno penową z kieszeni którą wiózł z sobą przez drogę, zjeść ją wtedy kiedy towarzysze jego podróży uczciwemi przygotowanemi potrawami posilali. Nie uszło to baczności Anglika o którym wspomniałem, wywiedział się o nazwisku jego, a widząc że Polak miał go za ~~xxx~~ jednego z owych istot nieszczęśliwych na które tyle sympatii świata spłynęło, i powtarzał przed naszymi "jaki to biedny człowiek ten Pan Uruski; jechał ze mną nie miał nawet za co ~~zje~~ kupić obiadu, gryzł kawałek suchej bułeczki którą wiózł ze sobą" Mój Boże czy się to godzi skąpstwo do tego posuwać stopnia żeby się ludzie litowali nad milionowym Panem jak nad ostatnim żebrakiem.

Przy pisaniu tego odebrałem list wasz z 24 b. m. Gdzie

mi donosicie

mi donosicie o torbie komplementów Starej Jejmości najwyższą grzeczność, mam w mojem przekonaniu które mi powiada żem wam w myśl nie zewsządnie trafił, bo Kontscy także tu interesa szczególniej z Gazetami robili – jako się Paryż pochwalić nie może – bo mi Stary powiadał, że w Paryżu z największym Im szło oporem – Ale nieźle jest mieć w dodatku i torbę grzeczności Szanownej Babuni – tylko zjedzą djabła czy mię zobaczą na drugi rok u siebie w Londynie.

A więc o nich – Zjawienie się Kontskich w Londynie było ważnem zdarzeniem na łonie Emigracyjnym naszym. Wy tam w Paryżu tej niedogodności nie macie, której my tu srodze ulegamy – Między nami nie ma ani jednej rodziny – a pod wyrazem rodziny rozumiem Ojca, Matkę, i dzieci, a w liczbie ostatnich dziewczęta dorastające, lub dorosłe – że każdy z nas w Polsce wplątał się swojemi uczuciami, w uczuciach członków rodziny która pannicę w gronie swojem liczyła, to zapewne nie podpada u was wątpliwości; że każdy wywiózł z sobą pamiątkę chwil w gronie takiej rodziny ubiegłych, i duszę takiemi stronami nastrojoną, to także wątpliwości nie podpada, że czuł za tem okropnie brak takiej rodziny lub rodziny że widział pamiątki u siebie więdnące i nie im ożywnego dać nie mógł, to u nas jest jako najjaśniejsze – Jesteśmy błogości czuli w gronie Kontskich, którzy zdawało się nam, że Polskę z sobą do nas przywieźli – Stąd nie dziw że tęskno nam było kiedy wyjechali. Więc to jedna rzecz a po drógie dobrze im tu szło a jako wiecie szczęście obce jest płaszczem jasności którą rozlewa się szczerze na około i wszystkie przedmioty bliskie maluje uśmiechem wesela. Nie zdziwicie się przeto że całe nasze bractwo pielgrzymskie niosło im z największą chęcią wszelką usługę, i grzeczne Słówko Panny

Eugenii

Eugenii wazyło za największą nagrodę — Dalej grupa w jakiej się wybrali była bardzo interesowną, i dla innych mały Apolek otrzymał ogromną ilość zdrowej rozwagi. W rozmowie nie da się pochwycić, na odpowiedź zawsze trafną przygotowany, i przytem pełen własnych pomysłów. Widziałeś w nim naprzód wielce zwinnego chłopczynę interesownego bójnym spływającym włosem który dzielnie odbija od bladych policzków, potem w tej samej małej osobie zawołanego ~~mazurka~~ skrzypka; w końcu oceniając go z rozmowy, osobę w której się rozwinęła dość dojrzała męskość —. Tyle więc ma zalet i tyle praw żeby go poznać chciano, i żeby się nim zajmowano. Jedną z zalet zdawało by się że jest w nim otwartość — ale zdaje mi się że ta otwartość pewne granice przechodzi, które przestępować musiała go pieszczota nauczyć, a pieszczoty robótki nie raz psotne są —. Kochaliśmy go jednakże mocno wszyscy; on mnie lubił mimo to że byłem z nim ostro. ale że czuł że ostrość moja jest skutkiem miłości mojej dla niego, lubić mnie mimo to nie przestał — i spodziewam się że będę miał z niego doskonałego Adwokata —. Granie jego wyznam zachwycało mnie kilka razy ale wtedy kiedy grał nie ze swawoli ale z gruntu duszy swojej —. Wszystkie te jego zalety, te jego dobre przymioty, jego serdeczne (kiedy zdarzyły się) przymilania, wypiętnowały go mocno na pamięci mojej i rozumiem że go długo nie zapomnę — Rozpoczęliśmy tu portret jego — ale słabość Molinarego a potem inne uboczne nieprzewidziane przeszkody opóźniły i <u>opóźniają</u> <u>odbicie</u> jego. —

Stary straszył mnie że mnie Wam odmaluje. Spodziewam się że nie będziem dłużni względem tego sobie bo na przyszłą pocztę poszlę Wam dalszy opis Szanownej

tej muzy

tej muzykalnej rodziny. Widzicie się z Szymą, to tęgi samiec, dla wszystkich Wasz (podisano): Leonard.

Panu E. Januszkiewicz, Paris.

List wasz z 28° Września przesłany mi przez Kazdyna zaległ sobie szczęśliwie u niego blisko dwa miesiące; zkąd i punkta w nim zawarte na które natychmiast odpowiedzieć byłem powinien, nie tknięte sobie zostały –. Jeśli mam wam otwarcie powiedzieć me zdanie to, – sądząc po próbie waszego podarku ślubnego, dziełko całe będzie pstrokato wyglądało; ta pstrocizna mi się nie podoba, i rozumiem że zbytkowa jest. potem prawie bez gustu – wszystko jedno na drugie zwalone – ni sioje ni toje – ni przypiąć ni przyłatać: Więcej przystojne _dziecku_ niż mężatce młodej. Niech nas Pan Bóg broni żeby Polki nasze wychodzące na matki nie miały umysłu lepiej usposobionego nad smakowanie w takiej pstrociźnie: – Wierzę że całe dziełko piękne będzie dla oka i może chlubne dla drukarni, ale nie koniecznie znaczne jako _płód nowy_ i _poważny_.

Mam jedną dość wyraźną brodawkę na lewej stronie twarzy, która przez przeniesienie z kamienia na papier, przeniosła się, w portrecie mojim który znacie, na prawą. Spostrzegliśmy to zaraz że tak będzie ale nie chciałem żeby ją mazać z kamienia. Wszyscy co mnie znają i portret mój oglądali, podobieństwo trafnem znajdują. — Ja posłałem, jak mi się zdaje, exemplarzów cztery nie trzy, portretu mego przez Kontskich; i prosiłem o oddanie jednego Ludwikowi Chłędowskiemu. Nie mam najmniejszej objekcyi żeby dać exemplarz jeden komu się podoba; i nat[illegible] sel przez Kozaryna, który zapewne w przyszły poniedziałek do Paryża wyruszy, poślę ich wam kilkoro, bo mam ich bez liku, i zawsze ich mieć mogę, bo kamień przy mnie — Muszę dodać że plam się nieco narobiło na portrecie, z powodu papieru który nie chciał imać dobrze massy. —

Dwernicka znowu w ciąży. Pokazuje się że co Pan to Pan zawsze chwat — Nikt nie rokował że Dwernicki potomkami może być obsypany "Nie wie człek co mogą Nieba, Niebom tylko ufać trzeba.

Przewodowski z Brezylii pisze mi żeby mu przesłać pisma Angielskie dotyczące inżynierstwa, i powiada żeby w tem znieść się z Posłem Zarczyńskim który jemu i Kuleryckiemu przesyła pisma francuzkie w tym przedmiocie. Zechciejcie się z nim widzieć i rozpytać się co posyła i co im najprzydatniejsze rozumie. Ja chętnie zrobię tu wybór dla nich z książek Angielskich. Potem zapytajcie jakim sposobem uiszczają mu się z opłat na takowe przesyłki. Ja zabieram się w tych dniach pisać do Przewodoskiego, chciałbym mu móc coś powiedzieć jak postąpić myślę z przesyłkami o które prosi.

Nie dawno mieliśmy sposobność przekonać się o użyteczności Kalendarzyka Emigracyjnego. W Prusiech zaznałem się z jednym chłopczyną mojego wieku, zwanym Woliński. Z Pruss losy go

pognały

pognały do Francyi, mnie wybor Anglii: odtąd komunikacya się między nami skończyła. Jam nigdy niewiedział gdzie on przebywa; on się nigdy nie zgłaszał do mnie. Aż teraz brat jego młodszy zjawił się w Londynie, jest on jeden z tych co się niedawno wymknęli z Polski. On także o bracie swojim niewiedział, nie sądził nawet żyje: rodzina nic od niego nie miała. Młodzik przypadkiem wstępuje tu do Wilczeskiego, rozpytuje go o różnych Emigrantach, ten mu podaje Kalendarzyk Emigracyjny. Wolinski znajduje w nim nazwisko i imie swojego brata. Wraca do domu, pisze, i w kilka dni odbiera odpowiedź od brata, o którym nic niewiedział przez lat niemało. Wolinski francuzki wiedział że ja jestem w Anglii, wiedział z Kalendarzyka w jakim miejscu w Anglii. Ztąd pisząc do brata załączył w liście jego bilecik do mnie, który jest pierwszą komunikacyą od niego do mnie w przeciągu dobrych lat sześciu. Takim sposobem w jednej chwili, trzy osoby mogły się znieść i wiedzieć o sobie — Tych w Emigracyi tyle — a jakże to dogodnym być musi dla rodzin w kraju!

Wiecie zapewne że T. W. Beaumont którego Pan Somers napadł i obił publicznie w Tuilleries, jest prezesem Towarzystwa tutejszego Anglików przyjaciół Polski, człowiek nadzwyczaj bogaty (przychód jego roczny przechodzi czasem sto tysięcy funtów) i jak możecie wnosić człowiek na najlżejszą obrazę najmocniej tkliwy, jak zwykle bogaci którym nic się na świecie nigdy nie przeciwi — i których dla tego wszelka przeciwność mocno zadrasta. Wieść zatem że nie przyjął pojedynku haniebnie jest przekrzywioną —. Rzecz się ma tak — Lat temu parę Beaumont bawił w Irlandyi; i podczas pobytu swego brał się do żony Pana Marten. Skoro to za daleko zaszło, Pan Marten domagał się od Beaumonta o danie mu satisfakcii. Beaumont posiada dobrze i Sekundanci natychmiast byli wyznaczeni. Sekundantem

Pana

Pana Marten został Pan Somers ten sam który go obił teraz.
obaczycie za co. Nieprzypominam nazwiska Sekundanta Bomonta
pytał ~~go czy~~ ale ten Sekundant przyjawszy na siebie obowiązek
ten, zaraz examinować Beaumonta. pytał go czy mąż Pani Mar-
ten ma słuszną racyą i urazę do niego - Beaumont przyznał że
ma. W takim razie, Sekundant Beaumonta rzecze, skoro to przyzna-
jesz, to się nie masz o co strzelać - wyznaj to przed nim, i rozłącz-
cie się. Tak się też stało. Znajomość i przyjaźń między Martinami,
i Beaumontem odtąd zerwaną była - Martena dom już nigdy
obecności Beaumonta niewidział, i rzecz się zakończyła, z dosta-
tecznem zadowolnieniem Pana Marten. W tym roku Pan Somers
były Sekundant Pana Marten, potrzebuje pieniędzy; przypomina
sobie zajście Beaumonta z Martenem, wie że Beaumont jest
bogaty człowiek - cóż robi? - napastuje tu niedawno Beaumonta
w Londynie, przypomina mu ową awanturę jego i daje mu do
zrozumienia że ona nieskończona, że to od niego (Somersa) za-
leży uważać ją za skończoną lub nie. W końcu nie tając co ma na
myśli powiada - jeżeli mi dasz dziesięć tysięcy funtów, możesz uważać
rzecz za skończoną - To naturalnie oburzyło Beaumonta 1° przypomnie-
nie głupiej awantury a 2° taka podła propozycya. Oczewiście odprawił
go z kwitkiem - i rzecz tę ~~[illegible]~~ wszystkim po Klubach rozpowiedział.
Opinia o Panu Somers z dawna była i jest, że jest wielki huncwot - W tym
czasie Beaumont jedzie do Paryża - a Somers dowiaduje się co Beaumont
o nim gadał w Klubach - rusza przeto za nim do Paryża - zdybuje
go w Tuilleries, pyta czyś gadał to i to na mnie w Klubach - Beau-
mont odpowiada gadałem - To mi musisz dać satisfakcyę. - Nieczło-
wiekowi co się mógł zniżyć do haniebnej propozycyi nie mam
nic do dania. Somers tedy trzciną go i oczewiście nie było rady
jak po takim zaczepieniu wytrzepać się, żeby nie był dłużnym - Nie
wiem co Beaumont zrobi, ale to pewna że mu nie daruje - teraz

zdaje się

zdaje się oba są w jednej kategoryi – obuch grzbiety były pod kijem – teraz strzelać się mogą. – A powiadają że Beaumont niesłychanie celnie strzela – Otóż Awantura.

Opłatki, których żądacie w liście przesłanym przez Kozary, na przeszłą Wam przez niego zapewnie –.

Wasz (podpisano) Leonard

P. E. Januszkiewicz.

Dałem wam w skróceniu w mojim przeszłym liście, historją zaszłą Beaumonta z Somersem, historja ta rozwinie się zapewne przed Trybunałem Paryzkim – nie mam więc co pisać o tem – nadmienić tylko winienem że Beaumont przyjmując pojedynek Martena powiedział – że przyjmie strzał ale go nie odda – zapytany od swego sekundanta czemu? rzekł – Bo Marten ma racją i t. d.

Nasłuchaliśmy się nie mało rzeczy jakie się dzieją w Polsce a o których tylko z powieści słyszeć można, od Wolinskiego który świeżo z Polski przybył, o którym wam doniosłem już w mojim liście, a który jest chłopakiem do rzeczy. Woliński zna osoby o których mówi, często się widywał z niemi, rozmawiał niekiedy, i stąd opowiadania jego o tyle są lepsze od opowiadań które na wiarę tylko otrzymujemy. Mówiłem żeby spisał

to co widział

to co widział, co wie, i co zapamiętał. Tym czasem powiem wam mniej więcej, co mi w głowie utkwiło z jego opowiadania.

Woliński jest z okolic Płockiego, zna więc okoliczności w tem Województwie Obywateli, miejsca, i ludzi. Za przybyciem tu do Londynu czytał "Ludwika z Krzewia" Nic go mocniej ubawić i uradować nie mogło; zna bowiem wszystkie osoby w tem dziele opisane, i wiedział dobrze o zdarzeniach w czasie kiedy się stały. Nieprzypuszczając żeby "Ludwik z Krzewia" był romansem, powiada, że ten który w dziele ginie z ręki emissaryusza, istotnie był zabity przez swego pisarza – i nie na balu – Wiadomość podaną w dziele o starym szlachcicu Czajkoskim jego wziętości w szlachty, &. podług Wolińskiego ani na jotę od prawdy nie odstępuje. Opisanie domu zajezdnego we Włocławku jest słowo w słowo prawdziwe. Panna Wilhelmina, i jest istotą żyjącą, i takie imie nosi, i gra na fortepianie, i lubi młodzież, i lubi się całować, i jest nadobną – brunetka pono – Ma siostrę o której dzieje niestety nie niewspominają – albowiem nie jest tak ładną jak Panna Wilhelmina – a może i nie ładną wcale. Ojciec jako niemiec stary – na oczy słaby – i mówi zupełnie takim językiem w naturalnem swojem życiu, w jakim przemawia w "Ludwiku z Krzewia". –

Woliński nie znajduje dosyć pochwał dla Pani Kickiej, której żałoba nieprzerwana po wielkim i walecznym jej mężu, zachowanie się przykładne w tym stanie, śmiałe pogardzanie wszystkiem co jej się przyczyniła by ją zwieść z pięknego toru którym postępuje, przytem młodość, piękność, i godność nieprzypowiedziana, widna we wszystkich jej znakach, w całej postawie – robią z tej szlachetnej i wzniosłej damy, przedmiot uwielbień ze strony całej Polski, ubóstwienia ze strony młodzieży, bezskutecznych zachodów i intryg ze strony Moskali –. Nie

wszystkie

wszystkie Polki tak żyją – Kicka tylko i Sowinska – obie przyjaciołki nie tylko wyprzedzają – ale prawie samotne stoją na drodze godnej zachowania się wśród Moskali – O Stasiowej Potockiej wieś inaczej niesie – ta dupą swoją frymarzy całemu światu – W Warszawie słynie poprostu jako nałożnica Paszkiewicza. Żeby sama! ale córka Stasiowej podsadza tam dupkę swoją młodą, gdzie Mama Kochana swoją starą – i dobrze kampaniczną – A kto wie (jako wielu się domyśla) czy nie sama córkę własną ełowiodła do łoża Paszkiewicza, bo u takiej jaką ona kobiety nie byłoby nic nadzwyczajnego. –

W roku przeszłym Brodzinska umarła, pozostałą po niej sieroczkę wziął Dr Malcz na swoją opiekę. Dr Malcz trzyma teraz Ursynow Niemcewicza, i mieszka w nim. Jachowicz Bajkopis Warszawski dzieci, człowiek bardzo zacny i światły daje lekcye Pannie Brodzinskiej – Jachowicz się ożenił. Pani Kicka odwiedza Panią Jachowiczową najmniej raz na tydzień – Pani Kickiej życie dlatego że jest przykładne, jest i regularne. Wiedzą Warszawianie kiedy Pani Kicka idzie do Pani Jachowiczowej, wiedzą o której godzinie idzie z córką i siostrą swoją do Kościoła – i z tąd jak Gorecki wysłowiłby "ciekawa młodzież ciśnie się tłokami" – Szlachcic jeden z prowincyi starał się o rękę Pani Kickiej – odmówiła bez jednej chwili namysłu "za nic na świecie" rzekła "imienia Kickich" Kochana kobieta, mnie aż łzy skoczyły do oczów kiedy te ostatnie jej słowa wymówił Wolinski. Niech nam Bóg chowa i mnoży takie Polki –.

Zalęski, adwokat, ma być sławny i lubiony, broniąc Emissaryusza przed sądem, tak zaczął mowę która Polkę Kościuszki mała, z krzesła przeraźliwością swoją nie wysadziła: Mówił zaś powolnym i dobitnym głosem "precz z Mikołajem.

niech żyje

niech żyje wolność! niech żyje Gorzyna! po stosownym przestanku dodał "takich ~~nie~~ miał użyć Wykrzykników Emissaryusz &c &c." i uszło mu to. — Drugi raz stawał w sprawie w której ciż sami Sędziowie pierwszy raz pobłądzili byli — Takowiec zaczął "O Zwierzęta" (wykrzyknik w mowie i przestanek) "O Woły (wykrzyknik w mowie i przestanek) "O cielęta" Sędziowie się już mienią a on dodaje "sprawa tu idzie &c" — Innym razem stawał w sprawie w której między allegatami było i to że żona jakąś notatkę potajemnie wścibiła w rękę mężowi — Zaleski przychodząc do tego punktu, rzekł w swoim zwykłym krotofilnym humorze "Nam tu idzie prześwietny Sądzie kto komu wścibił czy żona mężowi, czy mąż żonie &c &c. &c.

W szkołach jest patryotyzm żarzący się. Zdałoby się że życie Polski tam się teraz skupiło, i tam najsilniej walczy za siebie. Krukowieckiego syn do szkół chodzi — Uczniowie go nie cierpią za Ojca — nazywają "Kruczek! Kruczek" z szyderstwem — Uczniowie dostrzegli że mały Krukowiecki na nieszczęście swoje ma jakiś czarny szlak w około szyi "patrzajcie patrzajcie" krzyczą "on wisieć będzie — on się ze stryczkiem na szyi urodził" — patrzajcie "Chłopiec tak tem był zbity że prosił matki żeby mu nazwisko odmieniła — Kara zawczasu ściga obłożone klątwą imię Krukowieckiego —.

Szkoła na Lesznie krzepko się trzyma — Młodzież nad sprawą Polski myśli i czuwa jak nigdy. Związki między dziećmi do systematu dochodzą: odważnie jeden za drugiego, sposobienie zawczesne do przyjęcia męczarń od wroga, niezrażanie się żadnem niepowodzeniem, nietylko karmione są w duszach młodzieniców, ale wyradzają zadziwiające, wielkie, cudowne skutki. Tam gdzie instynkt działa tak jak rozum, jak wielkie być musi i jak ogólne natężenie ku jednemu

ciałowi! cóż jeżeli nie instynkt ta mądrość boska podał im sposób walczenia wroga, jego własną bronią. Słuchajcie. "Żeby nas zmusić do wyznań smagać nas będą mordercę" mówią dzieci "zahartujmy ciało nasze na smaganie" Cóż robią. jeden drugiemu dzień po dniu, regularnie, zadaje na grzbiet razy – smagają się nawzajem żeby zaprawili ciało na najcięższe bicia. Kto wytrzymał najwięcej – kto wytrzyma dużo – i wytrzymać jest w stanie – ten już jest pomazańcem dla sprawy – ten się już nie lęka wrogów – ten ufny i pewny zwycięstwa nad niemi – O ile ta pewność duszę podnosić musi! O święta ziemio! i święta miłości dla niej! Gdzie kiedy bujniej cnota wschodziła? Czyn ten patryotycznych chłopaków mocniej trwoży Moskali i zjadliwszemi je czyni na dzieci niż wszystkie inne usiłki do powstania. Zumyśnie zapytałem Wolinskiego o nazwiska tych wielkiej duszy chłopców – wymienił mi dwóch sobie znajomych. Bieleckiego, i Trzcinskiego jednego 17^{oto} drugiego 21^{dno} letniego. –

Z powieści Wolinskiego widać nadto że pisma polskie za granicą wychodzące znajdują sobie drożyny któremi się przemykają do Polski. A tak mniej więcej czytają co się tu ~~dzieje~~ × pisze i wiedzą co się tu dzieje. Dziady nowe Mickiewicza poszły z rąk do rąk i rozbiegły się nie już w drukowanych kopiach, ale w nieskończonych kopiach później w noc odpisanych. Wolinski powiada, że może tyle kopii nie wydrukowano w Paryżu ile ich przepisano w Polsce. Toto człowiek który jest dzisiaj bożyszczem młodzieży, który nie w jednem sercu zapalił i rozwiał boski ogień miłości do Ojczyzny i poświęceń niesłychanych dla niej; który odrodził Polskę Literacką; który został kapłanem narodowym strzegącym najdroższych świętości narodowych; Człowiek tak wielki i potrzebny dla Polski tuła się dziś po świecie – opuszczony – Jest to gorzki wyrzut

dla Polski

dla Polski że zaniedbuje kapłana swego, i pozwala mu walczyć ze swojemi losami, wtedy kiedy kilkunastu darmozjadów zaledwie zdolnych do jakiej posługi karmi i w przepychu utrzymuje, w Paryżu nie mogliby ci Panicze, bliżsi świadkowie niedoli Mickiewicza, dać jednym wieczorem mniej na roku, zaniechać na czas niejaki rozpusty z wszetecznicami, a grosz ten oszczędzony obrócić na utrzymanie i odzianie człowieka którego stopy całować powinni — tyle jest wyższym nad nich —. Do nich to należało zrobić czyn taki — wszyscy myśleli że oni się nim zajmują — gdyby nie ta pewność Polska cała dawno biegłaby z daniną dla Mickiewicza — i niechby tylko grosz dał każdy — Mickiewicz miałby miliony groszy — A dzisiaj co? próżniaki zadziwiają Paryż rozpustą swoją, i wystawnością a człowiek potrzebny dla Polski, człowiek wszystkim drogi — musi jeździć daleko dla wyszukania miejsca któreby mu przez ciężką pracę chleb dało. Sromota niech spadnie na głowy tych co opuścili tego człowieka i zostawili go jego biedzie —. Maż po wieki miecz sprawiedliwości boskiej wisieć tylko nad głowami ludzi którzy codzień rozpustą swoją Boga obrażają a nigdy nie upaść na te ich głowy? maż wiecznie człowiek poczciwy wznosić pobożnie oczy do Nieba, i nigdy nie doznać zlitowania nad sobą? takoż jest sprawiedliwość Boga — albo tak mocne Szatana panowanie na ziemi? Niech djabli porwą taki stan rzeczy — Nie masz Polaka coby z oburzeniem nie słyszał wiadomości że Mickiewicz o miejsce dla siebie starać się został zmuszony — Gałgany są nasi Panowie — to im powiedzieć trzeba —.

Umarł nam Jan Michałowski po krótkiej słabości — Był dobrej tuszy, zdawał się zdrowy, budowa rozrosła lwiej

siły

siły w nim się domyślać Kazata – patrzajcie umarł – śmierć
go dzisiaj zaskoczyła –.

Wczoraj Jenerał Umiński był u Jenerała Dwernickiego.
zastał Stolzmana i Dunina w żwawej rozmowie – szło im o
afisz zwołujący publiczność na 29ty – Stolzman który krok
w krok zasięga rady od Mazziniego i przeto się mędrszym rozu-
mie (głupi nie wie że nikt głupszym nie jest nadtego co nie
głową swą pomyśli niemoże) powiadał że na afiszu wspo-
mnionym wybić trzeba kazać że Polacy obchodzić będą dzień
29ty Listopada w którym Polska zrobiła powstanie przeciwko
despotyzmowi (!) – Dunin mu na to. Jak można przewracać
i robić powstanie za rzecz – za niepodległość Polski – robić po-
wstanie za principium – i w ten sposób ucierali obaj ten
spór z sobą przez czas dosyć długi – aż się wdał pomiędzy
nich Umiński. Wysłuchawszy o co idzie rzekł. Zupełnie
podzielam zdanie twoje Panie Dunin – to niegodna żeby
fałszować dla byle czego fakta historyczne – Pytam ciebie
Kapitanie Sztolzman, wszak należałeś do związku – czy
w pierwszych dniach, kiedyś oddział swój prowadził, myśla-
łeś o Polsce – czy o prawach ludu? – Na to pytanie Jenerała
tak wręcz rzeczone Kapitan Stolzman zmtynkował – ale
zawsze co wymłał między zębami dowodziło że on siebie
zawsze uważał za człowieka principiów – Umiński go
podchwytając i niecierpliwy rzekł "za błazna mam każdego
kto powstawał i w powstaniu miał na oku nie Polskę ale
jakieś dogmata polityczne – Nie powstaniami zdobywają
się ~~pra~~ zasady polityczne – są ich następstwem ale nie
celem Dwernicki lękający się burzy, bo widział Stolzma-
na drżącego od złości chociaż nie nie mówiącego – i chcąc godzić
obie strony, tak zubcza niby i parlamentarskie posły-

smaca

rzuca między nich od niechcenia niby, wyrazy – "Tak, tak – ale to tylko afisz – wszak afisz, się zedrzeć może i zapewne zedrze" – Umiński zacisnął usta, i rzekł sobie. "trzeba być opłakanie głupim żeby tak gadać" – I Holzman biedny cały zmieniony, i nie wiedzący co robić wyrejterował się –

Bansamer liczył Brockhausowi po 18 talarów Atlas i na to ma list jego – jakiż on wam rabat daje na 13^tu^ talarach – Jeżeli wam daje Atlasy jako księgarzom to czegoż się dziwicie że wam po 13^tal.^ daje – Liczcie czy nie na jedno wypada, jeżeli nie na mniej – jeżeli dostajecie od Bansamera Atlasy, wprost i bez opłaty transportu z 25 %

Jest list Vitengoffa męża Dembińskiej w dzisiejszym Times gdzie się wyrzeka papieża – przyjmuje wiarę protestancką, i dla tego drugi ślub bierze ze swoją żoną. Jest sprośna i nader podejrzana para –

Pieniądze z Banku na £ 1-5-0 odebrałem –

Wasz (: podpisano) Leonard.

Piel: E Januszkiewicz.

Wczoraj głupia się farsa odbyła na obchodzie rocznicy naszego powstania. Lord Stuart był w Krzesle; ale nieczny komitet który wszystko urządzał nim znalazł drogę do Lorda obdarzył wszystkich Anglików powołując ich krzesła – Lord Stuart nie miał wielkiego nabożeństwa – ale tam gdzie o sprawę Polską idzie tam on daruje nawet urazy. Przyjął przewodnictwo Obchodowe ale nie spodziewał że go drugi raz zasmucić miano. Dyboski wydawca Magazynu. i członek nieszczęsnego Komitetu, uniesiony był przeciw Żabie i chował złość do niego za to że Żaba wspólnie z Wilczeskim, Magazyn Dybowskiego do swego sklepu na przedaż przyjąć nie chcieli. Jakaż więc zemsta – Przy komitecie wszelkie prawo. Dyboski jeden z komitetu wyłączył Żabę z liczby osób którzy do publiczności przemawiać mieli na Obchodzie; i podstawił natomiast siebie – Czy publiczność na tem zyskała? Bynajmniej.

Dyboski

Dyboski po Angielsku nie umie uczył się więc mowy na pamięć i gdy
przyszło mówić plótł szkaradnie – Toby jeszcze mała była bieda.
Ale w mowie swojej zamiast mówić do Anglików i interesować ich
dla naszej sprawy zaczął mówić im o stronnictwach jakie dzielą
Polaków Emigrantów między sobą. – i (piękny przysmak dla Stuarta)
zakończył mowę nazywając Czartoryskiego zdrajcą – gwizdano mu
przy końcu – i obchód od tej chwili zupełnie był zwichnięty i obu-
rzenie wzrastało aż w końcu przywiodło do szkaradnej dla An-
glików w której Polacy byli niejako zmuszeni szkaradną odegrać
rolę. Beniowski ten nieczny żyd który do wszystkiego należy co
brudy na Polskę składa i synów jej rozdwaja, widząc mowę Dybo-
skiego zrefutowaną przez następnych mówców a najmocniej przez
Pana Young prawnika który nadzwyczaj mocno z historyą naszą
jest obeznany, a którego w mowie swojej popierał Worcell po nim
tuż przemawiający, – powstał ~~na~~ chcąc mówić na popadcie Dybo-
skiego Oburzenie między Polakami było nadzwyczajne – Porwali
się do niego i już wlekli przez z Platformu kiedy Stuart uciszył
poruszoną natłę sceną publiczność i dozwolił głosu Beniowskiemu.
Ale ile syków przebodło ten głos, ile wyrazów obelżywych przejechało
przez uszy Beniowskiego (Umiński np. widząc Beniowskiego krzyżują-
cego ręce rzekł w głos: patrzajcie na tego Judasza jak się krzyżuje)
to trudno dać wam wyobrażenie. Zaśmieszenie tem było dobrze roz-
czynione – i zaraz wyrwał się jeden Anglik Sekretarz Towarzystwa
ludzi roboczych który w mowie swojej dążył do zerwania obchodu i
odroczenia go na inny ~~dzień~~ (tu huki były coraz groźniejsze aż go
zmuszono do zaprzestania) Inny Anglik toż samo powtórzył – i nie
było już ładu – Lord Stuart wołał do porządku i umiał go przy-
wrócić z dziesięć razy ~~nie~~ ale nie mógł zatamować uczuć które jak
woda wezbrana raz wraz groblę przerywały – Nareszcie zgoszczony
widokiem tych scen i obrotem jaki wziął obchód rzekł oczemićie

że niech

"że niech pamiętają że sceny tak nieprzystojne na wszelkim obchodzie szkodzić muszą sprawie bo gazety wydadzą je światu – Targnięto przytem na wolność osobistą – i to zrobili Polacy – smutno mi – niech to będzie przestrogą na przyszłość. Jedną jeszcze rzecz mam zaobserwować. Polak który naprzód przemawiał jest jednym z tych co ten obchód przyrządzali i mnie nań zaprosili, wiadomo im jako ściśle węzły przyjaźni łączą mnie z Księciem Czartoryskim. Delikatność jeżeli nie inne względy, przyzwoitość grzeczność wymagały żeby zaprosiwszy mnie oszczędzić mi było uczuć bolesnych. Cóż publiczność pomyśli co słyszała mowę taką na Czartoryskiego – Oto – że musi być Rossjaninem – nieprzyjacielem Polski – A dla czegoż kara śmierci cięży nad jego głową? Za jakąż to zbrodnię? Że służył krajowi swemu –" I tu Lordzisko wyciął panegiryk Księciu – . Obchód zaczął się o 1⁴ skończył się o wpół do siódmej – .

Posyłam wam porcję Times – w nim pisana mowa Dyboskiego jest w całej rzeczywistości umieszczona z przednierni uwagami Reportera o obchodzie i Beniowskim, Iwanowski wam je tłomaczyć mógłby – Umiński przysłał mi w tej chwili kartkę której daję wam kopię – "przyszło mi dzisiaj kilka uwag czytając Times o mowie Dyboskiego iż rzetelnie to jest drugi tom Krępowieckiego w Paryżu w 1833 – Powtórę śmiało można tę myśl rzucić że ta partia której był organem złączenie zdziałała z tą której organem być chciał Szeniawski, która jak ci parę dni uprzedziłem zamierzyła robić scandale. Sposób jakim Dyboski bronił ~~Dyboskiego~~ Benjowskiego zdradza te zamiary – Dwernickiego przyzwolenie by Dyboski mówił acz znał jego mowę, i ta obojętność z jaką słuchał wszelkich oskarżeń i spokojność gdy Lord bronił Czartoryskiego zasługuje na wzmiankę. I wszystko przeczytając życzę ci dnia dobrego" – Wniesie więc o

wszystkich

wszystkię co chcecie – Ale że Dworzński wstydzi się że mu to Polacy dziś wyrzucają – to już są fakta –.

Wasz polecający wypłatę 47 franków Spicerowi otrzymałem i natychmiast uskuteczniłem.

Michałowski nie umarł, żyje, tylko mu torbeczkę pajową obcięto na około –, biedne pajęczka wiszą cieniuteńką pleewką otoczone –.

Kozaryn miał dziś wyruszyć – dałem mu portrety ale nie opłatki –

Wasz (podpisano) Leonard.

Napisałbym wam więcej ale mnie piersi szkaradnie bolą i jestem mocno zakatarzony.

Rzecz dziwna kiedy Beniowski mówił błyskawica błyskała i mieliśmy nawet pod noc grzmoty –

Pielg. E Januszkiewicz.
Paris.

Piersi mi tak znowu zabolały że nie jestem w stanie pisać. a zatym u nas zdarzeń Emigracyjnych co nie miara – które że nastąpią łatwo przeczuć mogliście czytając mój ostatni – W niedzielę przeszło było wolne zebranie Polaków w celu oskarżenia Komitetu o niedołężne kierowanie interesami ogółowemi (a zatem Polski) i podanie go za to pod sąd.

Nim zebranie nastąpiło – ruchawsza cząstka ogółowa a polityki pełna – biegała tu i owdzie – radziła lub narażała się – rzucała plamy – i rzekłbyś że tu idzie o zbawienie świata – Jackoski i Szczepanoski (Ignacy) zabiegli do Jenerała Umińskiego, któremu mniej więcej przyznawali zachowanie jakiegoś porządku na obchodzie 29go – a że zachowanie tego porządku z prawa należało Jrowi Dwernickiemu, stąd Jackoski i Szczepanoski dwaj członki ogółu, jawnie znać dawali, że postępowanie Jenła Dwernickiego ulega

ciężkiemu

ciężkiemu zarzutowi - niedolności - prosili przeto żeby Jenerał Umiń-
ski chciał być na owem wolnem zgromadzeniu w niedzielę - ponieważ
Jackowski i Szczepanowski byli w Deputacyi do niego, widział tedy Jenerał
że mu się otwierała droga do najwyższych godności ogółowych; wi-
dział że ogół wyssawszy z Dwernickiego całą żywotność polityczną,
jako trupa na nic im niezdatnego odrzucał od siebie - a potrzebo-
wał nowego żywiołu - to jest nowego Prezesa - J.n Umiński był za
nadto obrażony niecnemi scenami na obchodzie, które w wielkiej
części przypisać musiał zasranemu postępowaniu Dwernickiego,
żeby im tego nie miał przyrzec - Ale cóż zrobił? żeby nie rozumiano
że fakcyą kieruje, że mięszać się do spraw ogółowych pragnie, nie
przyszedł im zaraz ale w półtory godziny po rozpoczęciu obrad; tak
więc uniknął zarzutu, gdyby mu kiedy robić chciano, że przyszedł na
zburzenie komitetu; ale przyszedł przygotowany wytknąć Dyboskie-
mu wszystko cokolwiek zdradzieckiego mowa jego na obchodzie za-
wierała. Uwagi J.n Umińskiego były bardzo słuszne. Mowa Dy-
boskiego tak była wyrzeczona, jak gdyby Dyboski stał na ziemi
Polskiej, przemawiał wśród Polaków; ale nie obchód śmierci tych co
powstanie zrobili, obchód pamiątki bohaterskiego czynu. Co gorsza
Dyboski mówił, mówił to przed narodem który się nami interesuje,
dla nas współczuje, że Polacy niczyjej pomocy nie potrzebowali, przy-
jąć żadnej nie powinni. Jakaż odpowiedź na to? - Gdy tak, po co
Dyboski przez siedem lat w obcym kraju z założonemi rękoma
siedzi? Czemu mogąc wszystkiego dokazać bez pomocy, nie doka-
zał i dziś tylko się przechwala? Dodawał wreszcie Umiński że
właśnie tak same mowy miewał ów pełen infamii Gurowski,
przód nim się otwarcie przerzucił na stronę Moskali - Tak
był Umiński mówić przygotowany - ale gdy przybył na zgro-
madzenie nie widział potrzeby odezwania się - bo nikt nie bronił
Dyboskiego, wszyscy potępiali - .

Najpierwsze potępienie

Najpierwsze potępienie było przez Jenerała Dwernickiego, który zmartwiony i niepocieszony tem co się na obchodzie stało, wystosował list do niedzielnego zgromadzenia, w którym zrzekł się obowiązków zasiadania w Komitecie ogółu, a to z powodu że jeden członek Komitetu, zaufanie jego zawiódł, dawszy słowo nietykania w mowie swojej osobistości na Obchodzie 29go i łamiąc je tak nieprzystojnie (1) Z trzech tedy członków Komitetu, Jenł Dwernicki zrzekł się – Dyboski był pod zarzutem, a Stolzman (ten głupi Stolzman który się zawsze za Dyboskim opierał, chociaż jak cichaczem dziś powiada jego zdań nie podziela) nosa swego ani pokazał na zgromadzeniu – Oto odważny człowiek – a mu się zdaje że taki on świat zbawi –

Dyboski jak rzekłem nie miał poparcia – ale bronił siebie – Ale jak zgrabnie? Obwinia go zgromadzenie o złamanie słowa danego Jenłowi Dwernickiemu on wbrew temu zaprzecza, mimo że ma przed nosem list Jenła – Naturalnie podniosło to krew w Duninie, który nie wytrzymał, powstał i rzekł: "aż do tego przyszło żeby Ob. Dyboski zadawał fałsz Jenerałowi Dwernickiemu? tylež już Jenł Dwernicki, ten zasłużony Weteran, mąż prawdziwy, nie ma mieć powagi u Ob. Dyboskiego, aby śmiał tak zuchwale pomawiać go o fałsz? w chwili gdy Jenerał składa piśmienne świadectwo, świadectwo uroczyste, o faktum że Ob. Dyboski wymagane przez Jenła zaręczenie nie mieszania w mowie osobistości, dał! Obywatele zniesiecież, aby stare lata Jenła w ten sposób w waszej obecności poniewierane były?" Dyboski tym strwożył się trochę powstał natychmiast i rzekł – że to było na wychodzeniu od Jenła kiedy mu o tem Jenerał wspominał, że tylko w

w mowie

(1) W skutek tego przyrzeczenia danego Jenłowi Dwernickiemu ten ostatni zapewnił uroczyście Lorda Stuarta, że żadnych osobistości mowa Dyboskiego zawierać nie będzie –

rozmowie, ale że przyrzeczenia na to formalnego od niego nie było – = na to Koźmian: przyrzeczenia? to obywatel jeszcze chcesz o fałsz pomawiać w obec jego listu? || Dalej mówił Koźmian o tępości mowy Dybowskiego że dobra &c. ale pytał go = czy rozumiał odpowiedź jaką mu Pan Young dał w mowie swojej? czy zważył dobrze co Pan Young alludując do Ob. Dybowskiego, że mowy takie tylko Agenci Moskiewscy prawić mogą? czy pojmował to Ob. Dybowski, że takie publiczne wyrzeczenie rzucało plamę na honor jego? Czemu się nie ujął? czemu aż do końca spokojnie wytrzymał = mowa Kirkora miana także do Dybowskiego odznaczała się dobrym sensem żołnierskim, a zarazem ćwiczonym – opuszczając co powiedział o niewłaściwości mowy Dybowskiego, wspomnieć wypada że mu gorzko wyrzucał iż się podjął mówić na zgromadzeniu nie umiejąc po Angielsku – zaledwie Angielski znając tylko powierzchownie – I gadać mowę z pamięci. i ustać w tej mowie. i wziąć" potem czytanie. || Ktoś z tłumu rzekł że Dybowski Angielskiej mowy uczył się na pamięć dwa miesiące – Koniec końców wyznaczono kommissią na Dybowskiego złożoną: z Koźmiana, Nowosielskiego, Malczeskiego, Żaby – pono Kirkora i Sarasz-kiewicza –.

Nim godzina zgromadzeń nadeszła, dość" znaczna gromada ludzi gościła u J^{to} Dwernickiego – byli to Żołnierze których zaprosił do siebie Raczek, żołnierz usługujący u J^{ta}, a w ten dzień biorący ślub z kucharką J^{ta} Irlandką (której nb wprzód już dziecię napoczął.) i powiadają, że J^{twa} i Kucharka pono razem poradzą. J^{at} niezmiernie daleko i głęboko popularności szukający zasiadł z żołnierzami do jednego stołu kiedy jeść" przyszło, i posadził nawet przy nim żonę swoją – I miał też za to nagrodę i lekcyę. Żołnierz jeden tem spoufalony, sądząc że na każdem miejscu wszystko co wyższe walczyć potrzeba, wziął chwile obiadową za przy

datną do tego

datna dotego, żeby Jmci kilka gorzkich praw wyrzucić, tak że jak powiadają
aż uszy się trzęsły. Potem ta czwartak szanowna i goszcząca u Jmci pod-
piła sobie u niego, i na wpół pijana powaliła na zgromadzenie. Jakiś
Mikułowski wkrótce ją sobie zorganizował podłechtywał, i w końcu
rzekł, że Marszałek zgromadzenia (Glinich) do swojej kieszeni schował
60,000 (nie wiadomo czego) które Kornańczycy przysłali na ręce jego dla
Żołnierzy. Jakoż Panie występuje jeden Żołnierz pijany z nową do ogu-
łu zabraną; i niedbając o czem radzą, o co im idzie, począł od grabijań-
skich słów wymyślać na Glinicha że złodziej, skradł ich pieniądze,
że go zatem natychmiast powiesić potrzeba. Byłaby się Awantura
zrobiła żeby nasz Grzegorz i Czwartak Jasnoski wpływem swoim nie
utrzymali swoich w gorzie, zawszto już tłuc okna. Ani rady nie było.
Żołnierze sobie sprawiedliwość zrobić chcieli — Glinich biedny widząc
że to nie przelewki, powiada Obywatele jak wy temu wierzyć mo-
żecie — czy ja bym chodził w takiej Kamizelce (tu podniosłszy rękę Ka-
mizelkę ukazał ją potrząsając) żebym miał tak wielką summę, zresztą
Sądźcie mnie jeżeli wam się podoba, ja gotów stanąć przed wami.
II Kiedy już Żołnierze byli nie w skłonni do wierzenia Glinichowi, ów
podszczyciel Mikułoski przypada do nich, i rzecze = jak wy możecie wie-
rzyć jemu, kiedy ja sam już kilkanaście funtów odebrałem z tych
pieniędzy i powiem wam każdego z kąd pochodzą." — Oczewiście zno-
wu wiara w zdradę Glinicha wróciła do tłum żołnierzy — i z nich
Glinich złodziej i zdrajca. —

Między obecnemi na zebraniu był i Pułkownik Oborski, nieszczęśliwy
mąż, któremu (jak może wiecie) dziwne a niezbadane prawdy dotąd głowę
zawróciły — a zawróciły wtedy kiedy był w Szwajcaryi — zaledwie w
ciągu rozpraw, ktoś mówiąc o Dybowskim wspomniał o Szwajcaryi, kiedy
nie Puł. Oborski, podnosi się całą osobą na nogi, staje, i niby jak, o tak
jak ów Żołnierz, o co ogółowi idzie, rzecze: "W Szwajcaryi O. Oby. tak było."
(tu powiedział od początku aż do końca całą wyprawę do Szwajcaryi;

Gdzie -

gdzie stawali, jedli, czy mieli kawę po obiedzie) i nikt mu nie przerywał – bo nie mogli bojąc się excytować i rozumiejąc że bez przeszkody prędzej skończy – ale djabła – jechał aż dojechał do swego. Następne wyrywki przytaczają z mowy jego = a wiecie co Nowosielski i Gordaszewski w ten czas robili? – powiem wam – siedzieli – a chcecie wiedzieć co oni robili kiedy siedzieli? – powiem wam – jedli i pili – Gordaszewski przychodzi do mnie i mówi: niech Pułkownik wyjdzie – ja wychodzę aż tu wyskakuje dwóch ludzi i łapią mnie za ręką – Ja pytam gdzie mnie prowadzą – a oni czy wierzycie Obywatele, co oni mi powiedzieli – i mieliż oni czoło to powiedzieć? – powiedzieli że jestem Wariat. Nic z tego ja Nowosielskiego pod sąd oddaję – poddaję go natychmiast – sądźcie sądźcie natychmiast" – Strach padł na Zgromadzenie co tu z Oborskim będzie, tem bardziej że mówiąc rozpalił się – w tem powstaje Nowosielski, i rzecze: Pułkownik Oborski ma racią ja winny jestem Obywatele – ja się przyznaję do winy i dlatego poddaję się Sądowi który na mnie Pułkownik Oborski wzywa – Oborski czuł się zadowolniony, i rozbrojony i tak go uspokoić potrafiono. W czasie mowy Oborskiego, Czapski gdzieś zdaleka stał kryjąc się w kącie – Oborski spostrzegł go – nie lubi go – i wyciągając palec do kąta w którym dojrzał Czapskiego rzekł: I ten co to oto kryje się tam w kącie chociaż ja widzę go widzę – Po tych słowach Czapski myk, i już go nie było na Zgromadzeniu.

Spicerowi 47 franków wypłaciłem załączam kwit jego – U mnie nie mieliście spełna 47 f. My rachujemy tu funt po 25 franków (mniej niż jest zwykle w kasie) a i tak £ 1–5–0 – z 15to frankami coście Iwanoskiemu dali, nie robią spełna 47 franków, ale to mniejsza.

List do Pani Almejde natychmiast po otrzymaniu sam jej oddałem, i wziąłem jej adres który wam przesyłam 3. Kings Row, Hoston.

(over the Canal)

(over the Canal) London.

Wiele by np. trzeba odbić exemplarzy pisma jakiego chcecie w dodatku przesłać z młodą Polską?

Narwisko Jegomości u którego Beaumont bawił jest King a nie Martens.

Przeproście Pana Kontskiego że mu jeszcze na list nie odpisałem. Piersi mnie bolą, a ja myślę mu "przepisać "śniadanie" i przesłać mu razem z listem. Niedostatek Molinaremu dokucza, dlatego nie można mu ani wspomnieć żeby zajął się Apolkiem – Głowa zbiedzona nie bierze się się ochoczo do dzieła które zaległo. –

Miejcie Olszewskiego i Paska w pogotowiu do przesłania dla nas ale nie teraz –

Ściskam i życzę wam dobrych świąt.

Pieśń E. Januszkiewicz [?] i podpisano / Leonard.
Paris.

Kopia kwitu (też mej Bukaty?) odestanego

December 1th 1838. Received from Mr Niedzwiecki the sum of one pund seventeen Shilings on accont of Count Uruski.

J. Trevethan Spicer. –

123

ADMINISTRATION DES POSTES.

DÉCLARATION DE VERSEMENT

[N° 53.] DE F. 6

Bureau d

Départ^t d La Seine

Versé par M. Międzisiecki

pour M. Pottier

A

Ce Lyon le 22 9 1843.

BORDEREAU.

Montant du mandat....	6	
Droit de 5 p. 0/0.......		30
Port de lettre..........		
TOTAL.......	6	30
		80 Port lettre
	7	10

Apposer ici le timbre du bureau.

PARIS AGENT COMPTABLE 23 NOV. 1843

Le Directeur,

L'envoyeur d'un article d'argent est averti que la présente déclaration lui est délivrée à l'effet d'assurer ses droits, soit au renouvellement du titre, soit au remboursement de la somme versée, dans les cas où les règlements de l'administration autorisent ces opérations.

Loi du 31 janvier 1833 qui fixe la prescription des articles d'argent après *huit années* à partir du jour du versement des fonds.

---

6 — 30
1 80 Vandelehe
—
7 10.

129

25 F[illegible] du Roule
21 Listop. 1865
wtorek

Kochany Eustachy

Mandat pocztowy na 6 franków chciej postać w liście tu załączonym Panu Possin, wydawcy pisma "le Somnambule" w Lyon.

Trudzę Cię tem mój Kochany Eustachy bo Ci łatwiej mandaty te wyrabiać i zręczniej jak ja umiem —

Kartki nie wypisałeś jeszcze. Pisałem do niego oto —

Ściskam Cię
Twój Leonard Nied

125

Wziąłem od Cudtgo Januszkiewicza franków czterdzieści siedm à conto sprzedaży prelekcji Kursu Literatury Sławiańskiej —

Paryż 7o Lutego 1843 47.

Leonard Niedźwiecki.

d. 16. Lutego Hassan 2/ wol. 50/ f 32. 79.

Iwan Wyżygin 4 wol. — 3.

Pojęta .. 2 wol. — — 4 7

fr. 86

d. 23 Marca posłano . — — 50.

10go Apryla 1. Cte d'Almagro. tur. 2 vol. ~~jedna [illegible] [illegible]~~ 136

. . . — 3 21

139. 2[illegible]

— Krainski . . . . 11.

1½ Aut. opt. . — 49 75.

f. 200

bilet Iwan Sasha 100

300.

126

Wtorek

7: Maja 1867

Quai d'Orléans, 6,

Paris.

Kochany Eustachy,

Kazałem zapozwać pana Kirchmayera, a raczej oprawców jego, to jest, niesłowną i niesumienną Administrację *Czasu*, bo z całego toku rzeczy widzieć zaczynam że on jest w ręku tych panów ofiarą, a nie winowajcą. Dla tego proszę Cię najprzód ażebyś mu powiedział że go przepraszam za cierpkość ostatniego listu mojego, który ~~na~~ z resztą ~~turalnie~~ stosował się do winowajców

do których go teraz nieliczę. Jego
cała czynność widzę ogranicza się na
tém żeby zapłacić rachunki jak
mu je ci panowie podają i tak jak je podają.

Powtóre, racz mu powtórzyć
cóś mi za powrotem z Krakowa
po oddaniu artykułu przywiózł
że "*będzie wydrukowany i zapłacony*".
musieli go więc w rachunkach
policzyć. A jeżeli nie policzyli, powinni
~~mu~~ podać rachunek *poprawiony*
co każdy sobie rachunek
słowami ~~wygrana~~
zastrzega *S. e. Ko*

Z listu administracii do siebie
widzę że winowajcą istotnym
jest p. Siemienski, i wszyscy
mi tu, którzy mieli do czynienia
z Czasem ~~po~~ to potwierdzają.
A wiem o skargach i kwasach
podobnych mojim
Zygmunta Kaczkowskiego, Kalinki,
Zygmunta Jordana, Bielskiego,
Dwainskiego, ~~którzy podobne~~
~~mojej mieli przeprawy~~.
Pan Kirchmayer ~~nie~~ po-
winien żałować że rzecz pójdzie
przed sąd. samnę ~~dawne~~ jak

Ci panowie oprawiają jego i współpracowników zagranicznych.

Ściskam Cię serdecznie

Twój

Z. Niedźwiecki

Januszkiewicz